

MAGDALENA KRASZEWSKA

O Pejzażu australijskim, dr Kraszewskim i domu w Zakopanem...

Piotr Borowski: Teraz poproszę Magdę Kraszewską. Muszę Państwu powiedzieć, jak poznałem Magdę – to były lata 80., może już stan wojenny, dokładnie nie pamiętam. Któregoś dnia pojechałem do Zakopanego, zaproszony przez Twoją kuzynkę. I muszę Państwu powiedzieć, że dom, który zobaczyłem na ulicy Witkiewicza, zresztą projektowany przez samego ojca Witkacego, zrobił na mnie niesamowite wrażenie. Nigdy żaden dom w Polsce nie zrobił na mnie takiego wrażenia – a byłem wychowany na Muranowie, wszystko widziałem w innych barwach, w innych kolorach. Gdy przyjechałem, to zobaczyłem coś, można powiedzieć, jak zamrażarkę... Nic od 1898 roku się tam nie zmieniło. To znaczy klamki były te same, drzwi były te same, dom był i jest niemalowany i z tego, co wiem, może po prostu przybyło trochę obrazów, bo Magda teraz prowadzi galerię w tym miejscu. Ale wszystko było tam tak, jak można sobie tylko wyobrazić – nietknięte, jedynie pokryte patyną czasu. I oczywiście jest to dom wybudowany przez Twojego dziadka, ale to Ty nam opowiedz. Chciałbym tylko dodać, że Magda jest wspaniałą osobą. Nie ma talentu organizacyjnego [śmiech], bo mogłaby dziś robić niesamowite rzeczy jako animator – żeby ludzie się dowiedzieli o tym miejscu. A ona nic z tym nie robi, po prostu nic... [śmiech]. Mogłaby coś powiedzieć w Internecie – nic, nic. Jest takie zdjęcie, na którym matka Witkacego siedzi z tą kobietą, w której tak strasznie zakochany był Witkiewicz; to zdjęcie jest niewyraźne, ale tam w oddali jest piec – i to jest wszystko jak u Magdy, jakbym widział ten pokój! To jest niezwykła sprawa. Bardzo bym chciał, żebyś nam opowiedziała i o swoim domu, i o Twoim dziadku. Magda mi powiedziała: „Tego nie mów, tego nie wolno mówić”, ale ja i tak Państwu powiem [śmiech]. Otóż tam po wojnie był kwaterunek, to znaczy tam było dużo pokoi i wsadzali ludzi. I była pewna kobieta, pani Józia chyba, która była niesamowita, a której mąż szukał chyba tej słynnej bandy Ognia na Podhalu...

Magdalena Kraszewska: Nie, to nie on... To jego brat, Leopold Serwin, który zginął z rąk Ognia na Gułłowce. Za czasów tzw. PRL-u miał swoją ulicę w Zakopanem, obecnie to ulica księdza Władysława Curzydły. W latach 70. pani Józia Serwin opuściła męża – można powiedzieć, że uciekła z domu i przyjechała do Zakopanego. Nie miała gdzie mieszkać i zamieszkała w naszym domu. Przyjęto ją, aby opiekowała się babcią, matką mojej mamy, Marią Birtus. Pani Józia mieszkała z nami przeszło 30 lat, aż do śmierci. Była gospodynią i dobrym duchem tego domu. Wszyscy znajomi, którzy do nas przyjeżdżali, przepadali za rozmowami i kontaktem z panią Józią, która miała swoiste poczucie humoru, co przejawiało się w zabawnych, inteligentnych powiedzonkach.

Zdjęcie (1) przedstawia doktora Wacława Kraszewskiego, który kupił ten dom w 1912 roku. Dom został zbudowany w 1898 roku przez góralską rodzinę Fedrów, prawdopodobnie według projektu Stanisława Witkiewicza – tak mówi rodzinny przekaz. Był przystosowany tak, by mógł w nim przyjmować lekarz; na przykład pokój, który był gabinetem lekarskim, oraz pomieszczenia sanitarne były otynkowane – wtedy był taki wymóg z powodu panującej gruźlicy. Mój dziadek kupił dom od Fedrów wraz z meblami w stylu zakopiańskim. Może nie powinnam się chwalić, ale uważam, że mój dziadek był nadzwyczajnym człowiekiem. Był nie tylko świetnym lekarzem, ale także bardzo aktywnym działaczem politycznym i społecznym, zaangażowanym w wiele cennych i użytecznych inicjatyw w Zakopanem. Był



1. Dr Wacław Kraszewski



2. Dr Waclaw Kraszewski

pierwszym lekarzem Tatrzańskieo Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, finansował badanie jaskiń i zakładał różne stowarzyszenia. Jedną z takich inicjatyw była budowa schroniska młodzieżowego imienia księdza Stolarczyka. Zachowały się z tamtego okresu blankiety-cegiełki z podpisem Stefana Żeromskiego. Dziadek był sekretarzem, a Żeromski przewodniczącym gremium, które zbierało pieniądze na budowę schroniska.

Zdjęcie (2). To jest właśnie dziadek przy szafce medycznej w swoim pokoju. Postawiłam szafkę w tym samym miejscu, bo wydawało mi się to niezwykle, że zachowały się narzędzia lekarskie, a nawet lekarstwa z tamtego czasu.

Zdjęcie (3) przedstawia żonę doktora Waclawa Kraszewskiego Janinę z córkami Janiną i Antoniną (Toską). Zdjęcie zrobiono w ogrodzie przed domem, w latach pierwszej wojny światowej.

Jeśli chodzi o związki mojego dziadka, doktora Waclawa Kraszewskiego, i Witkacego, to trzeba wspomnieć, że w pierwszym tomie *Listów do żony* Stanisława Ignacego Witkiewicza jest wzmianka, że Witkacy leczył się u mojego dziadka i bardzo go chwalił jako lekarza. Uważał doktora Kraszewskiego za najlepszego diagnostę w Zakopanem. W *Listach do żony* są również wzmianki o tym, że Witkacy przystępuje do malowania portretu mojego ojca, Kazimierza Kraszewskiego. Sportretował rodzinę doktora: żonę Janinę, córki, Janinę i Toską, oraz synów, Waclawa i Kazimierza.

Pejzaż australijski, który Państwu prezentuję, został prawdopodobnie kupiony przez dziadka lub był ofiarowany mu przez samego Witkacego. Moi rodzice dostali obraz w prezencie ślubnym. Ten pejzaż towarzyszył mi od początku życia i zawsze przemieszczał się razem z rodziną. Najpierw wisiał w Zakopanem. Potem, gdy przenieśliśmy się do Sopotu, znalazł się w naszym sopockim mieszkaniu. Następnym etapem wędrówki to znów Zakopane, a po roku 1956 Warszawa, gdzie rodzina się przeniósła, gdy mój ojciec dostał tam pracę i mieszkanie. *Pejzaż australijski* Witkacego towarzyszył mi przez całe życie i zawsze działał i nadal działa intensywnie na wyobraźnię. Gdy byłam dzieckiem, fascynowało mnie to, co tam widziałam. Zadawałam sobie pytania: Co to za ognisko i czy ktoś przy nim siedzi, czy nie? Zachwycałam się cudowną poświatą księżycą i latającymi „robaczkami świętojańskimi”. Uważam, że ten pejzaż nadzwyczajnie pobudza wyobraźnię.

Warto wspomnieć, że niektóre jego fragmenty Witkacy wykorzystał jako sztafaż, portretując np. żonę Jadwigę. W tle jej portretu widzimy ten sam klimat, czy wręcz ten sam pejzaż. Zauważyłam także, że obraz przypomina zdjęcia Malinowskiego; są jego zdjęcia z Nowej Gwinei, na których palma jest w takiej pozycji, jak na obrazie Witkacego. Na innym obrazie Witkacy przedstawił aborygeńską dziewczynkę, która również pojawia się na zdjęciach Malinowskiego. Być może Witkacy, oglądając zdjęcia, inspirował się nimi, ale wybierał te fragmenty, które mogły mu posłużyć do budowania obrazu. Tak przypuszczam.

Zdjęcie (4) przedstawia pokój stołowy urządzony meblami w stylu zakopiańskim, zaprojektowanymi przez Stanisława Witkiewicza, a wykonanymi prawdopodobnie przez Wojciecha Brzege. Stół, osiem krzeseł, kredens, szafa, stolik z samowarem tuskim – wszystko



3. Żona doktora Waclawa Kraszewskiego z córkami Janiną i Antoniną (Toską)



Dom Magdaleny Kraszewskiej, galeria, muzeum dr Wacława Kraszewskiego w Zakopanem, szafka medyczna.





4. Pokój stołowy

to stoi od ponad stu lat w tym samym miejscu. Pomimo wieloletniego używania meble są zadziwiająco trwałe i solidne; nic jak dotąd się nie popsulo.

Zdjęcie (5). Ten pokój, dziś galeria, kiedyś był pokojem dzieciennym. Stoi tu pianino należące do Zakopiańskiej Akademii Sztuki im. Marka Markowicza. Co roku w październiku ZAS organizuje międzynarodowe mistrzowskie warsztaty muzyczne. Uczestnicy warsztatów, bardzo uzdolniona młodzież, pod okiem profesorów ćwiczą na pianinie w mojej galerii. Ja się bardzo cieszę, że pianino jest u mnie, bo mogę zapraszać do gry osoby odwiedzające galerię i słuchać muzyki na żywo.

Pewnego dnia przeżyłam w galerii bardzo piękne muzyczne spotkanie. Był pochmurny dzień i padał deszcz. Na ścieżce przed domem zobaczyłam dwoje starszych ludzi w pelerynach, którzy chcieli zobaczyć galerię. Goście weszli do środka i wywiązała się rozmowa. Okazało się, że są Rosjanami z Moskwy. Z zaciekawieniem oglądali galerię i pokój-muzeum. Gdy zwrócili uwagę na pianino, zapytałam, czy mają ochotę na nim zagrać. Pani odpowiedziała, że jej mąż gra, a ona śpiewa. I zaśpiewała tak pięknie, że trudno w słowach wyrazić to uczucie zachwytu. Było to trochę zabawne, bo oni siedzieli w tych pelerynach – on grał, a ona śpiewała. Byłoby fatalnie, gdyby je zdjęli, bo potem by już nie włożyli mokrych peleryn [śmiech]. Zaśpiewała jed-



5. Galeria, kiedyś pokój dziecienny



6. Muzeum domowe z pamiątkami rodzinnymi

ną z pieśni Chopina po rosyjsku, a potem jeszcze pieśń rosyjską. Ten koncert, choć krótki, był tak zachwycający i nadzwyczajny, że miałam ochotę ich ucałować, aby wyrazić wdzięczność za tak piękne, niespodziewane przeżycie. To tylko jeden z licznych epizodów, bo jak się prowadzi galerię, to spotyka się różnych ludzi, którzy często przynoszą swoje sprawy. Czasami się zwierniają, opowiadają interesujące historie. Taka ciekawa historia zdarzyła się rok temu. Zadzwoiła do mnie pani Hanna Tucholska-Zaluska i powiedziała, że jej dziadek z moim dziadkiem chodzili do gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim. Później spotkali się w PPS Frakcja Rewolucyjna we Włocławku. Ciąg dalszy historii okazał się jeszcze bardziej zaskakujący; w pamiętniku matki pani Hanny Tucholskiej-Zaluskiej znalazła się relacja z aresztowania i ucieczki mojego dziadka. Waclaw Kraszewski, mój dziadek, znalazł się we Włocławku po pobycie na zesłaniu i po ukończeniu studiów medycznych w Charkowie. Dostał pracę we włocławskim szpitalu i od razu rzucił się w wir działalności konspiracyjnej. Został przewodniczącym komórki PPS Frakcja Rewolucyjna. Uwolnili z włocławskiego więzienia więźnia Władysława Włoskowicza, który zabił policjanta. Waclawa Kraszewskiego aresztowała *ochrana*, ale szczęśliwie udało mu się uciec i znalazł się w zaborze austriackim, w Zakopanem. Dla dziadka pani Han-

ny Tucholskiej-Zaluskiej, Stefana Osuchowskiego, działalność rewolucyjna w PPS skończyła się zesłaniem na Syberię. Cała komórka PPS we Włocławku została zdekonspirowana i trzydzieści osób aresztowano. Był ich proces w Cytadeli Warszawskiej. Stefan Osuchowski wrócił do kraju dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Napisał wspomnienia z zesłania pt. *Tam polskie próchniej kości*. Wspomnienia są obecnie opracowywane do druku przez wnuczkę, panią Hannę Tucholską-Zaluską.

Znajomość telefoniczna z panią Hanną przerodziła się w sympatię. Doszło do spotkania w Warszawie i wycieczki do Cytadeli Warszawskiej. Pani Hanna pracuje nad książką o swoim dziadku Stefanie Osuchowskim i procesie trzydziestu członków PPS we Włocławku. Przeprowadza kwerendę w archiwach i znajduje również dokumenty dotyczące faktów z życia mojego dziadka, o których nie miałam pojęcia.

Zdjęcie (6). To tak zwane muzeum domowe z pamiątkami rodzinnymi. Stoi tu szafka medyczna mojego dziadka, a na ścianach wiszą obrazy, które zachowały się w domu; pejzaż morski Sotera Małachowskiego Jaxy, litografia Józefa Rapackiego. Niżej, w gablotce, umieszczone są pamiątki związane z córką doktora Waclawa Kraszewskiego doktor Janiną Szmurło. Pod szkłem, na stole stojącym na środku pokoju, zgroma-

dziłam stare rodzinne zdjęcia, a na ścianie nad łóżkiem wiszą zdjęcia rodziców mojego dziadka: doktora Kraszewskiego i jego żony Janiny z Maszatowskich. Pod oknem stoi toaletka. Ja jeszcze pamiętam, że babcia nosiła gorset i codziennie trzeba było ją z tyłu zasznurować. Więc zawsze ktoś z nas ją sznurował.

[Głos z sali]: O filmie *Prowokator* opowiedz.

M. K.: W filmie *Prowokator* grają wewnątrz domu. Kilka pokoi było przerobionych przez scenografa na zakład fotograficzny (niestety, mało scenografii widać w filmie), w którym rozgrywa się scena zabójstwa agenta ochrony.

[Głos z sali]: Z Danutą Stenką, Krzysztofem Pieczyńskim i Bogusławem Lindą, żeby Państwo przypomnieli sobie... [śmiech]. Ten film to *Prowokator* Krzysztofa Langa.

M. K.: Może Państwa interesuje, jak to się stało, że założyłam w tym domu galerię i rodzinne muzeum. Początki były trudne, bo dom był w opłakanym stanie. Dach przeciekał, a inne pomieszczenia wymagały remontu. Udało mi się wpisać dom do rejestru zabytków, w czym bardzo pomogło mi Muzeum Tatrzańskie. Dostałam trochę pieniędzy na remont i w krótkim czasie górale pokryli dach nowymi gontami i wyremontowali werandę. Porządkując dom, znajdowałam różne rzeczy zupełnie zdumiewające; np. cudowny koronkowy kołnierz – ten sam, który widnieje

na starej fotografii przedstawiającej Janinę Kraszewską z matką i siostrą. Jest lokomotywa zabawka wykonana przez pradziadka, Kazimierza Maszatowskiego, i jego patent maszynisty kolejowego. Po powstaniu styczniowym i po powrocie z zesłania został maszynistą. Zachowały się również inne przedmioty uwiecznione na rodzinnych fotografiach: dziecięca parasolka czy wózek dla lalek. Na zdjęciu w wózeczku siedzi malutka Tośka (Antonina Kraszewska), która została później wspaniałą tancerką w balecie Kurta Joosa, a po II wojnie światowej była profesorem ruchu scenicznego w Royal Academy of Dramatic Art w Londynie.

Zdjęcie (7). A to jest dawna kuchnia. Teraz to pomieszczenie jest już odrestaurowane.

Wracając do Witkacego: myślę, że ówczesna inteligencja zakopiańska to byli ludzie zaprzyjaźnieni ze sobą; spotykali się w domach, więc prawdopodobnie Witkacy był częstym gościem w domu doktora Kraszewskiego. Mój dziadek dostał od niego egzemplarz jego dzieła *Teatr* z dedykacją.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Autor wszystkich zdjęć współczesnych domu
dr Kraszewskiego w Zakopanem
- Wojciech Skarbek Wojczyński



7. Muzeum domowe z pamiątkami rodzinnymi

